

pewniak  
na teście

polecane przez  
egzaminatorów

Melchior Wańkowicz

# Ziele na kraterze



**GREG**  
WYDAWNICTWO EDUKACYJNE

**Melchior Wańkowicz**  
**Ziele na kraterze**

Opracowanie tekstu i posłowie:  
Grzegorz Nowak

Wstęp:  
Adam Karczewski; w opracowaniu redakcji

Korekta:  
Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska

Zdjęcie na okładce:  
Krystyna i Marta (Tili) Wańkowicz. Archiwum rodzinne Autora

Zdjęcia (str. 25, 31, 113, 117, 141, 221, 271, 301, 311, 397):  
MUZEUM LITERATURY/EAST NEWS

ISBN 978-83-7517-865-4

© Copyright by Rodzina Melchiora Wańkowicza

2022

Wydawnictwo GREG®  
ul. Klasztorna 2B  
31-979 Kraków  
tel. (12) 680 15 50  
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: [www.greg.pl](http://www.greg.pl)

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana  
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Layout i okładka:  
Aleksandra Zimoch

Skład:  
Pracownia Register

# TYTUŁEM WSTĘPU

*Ziele na kraterze* Melchiora Wańkowicza to jedna z najwybitniejszych powieści wczesnego okresu powojennego. **Napisana w 1950 roku**, pierwszy raz opublikowana w 1951 roku przez Roy Publishers N. Jork; w 1957 roku wydano II edycję nakładem wydawnictwa Pax Warszawa, natychmiast zdobyła sobie rzesze czytelników i cieszyła się tak niegasnącą popularnością, że do lat współczesnych doczekała się osiemnastu wydań. Aby w pełni zrozumieć, co w tej książce tak fascynuje kolejne pokolenia odbiorców, warto dowiedzieć się więcej o niej samej i jej autorze.



*Fot.: 1950, Władysław Miernicki – Narodowe  
Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 20-112*

## MELCHIOR WAŃKOWICZ – ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ

Melchior Wańkowicz urodził się 10 stycznia 1892 roku w Kalużycach (na terenie dzisiejszej Białorusi) jako najmłodszy z czwórki rodzeństwa. Jego rodzice bardzo szybko zmarli i wychowywała go babcia. Był publicystą i prozaikiem. Ukończył studia prawnicze. Jako publicysta debiutował w latach 1905–1907, kiedy udzielał się w gimnazjalnych, ręcznie pisanych gazetkach „Żmija” i „Aaaach”. Kolejno redagował konspiracyjne „Wici” w latach 1910–1911. Brał udział w walkach I wojny

Sama Krystyna Wańkowicz to starsza córka małżeństwa Wańkowiczów. Nazywana często „Strusiem” albo „Pytonem”. Jako małe dziecko była chorobliwa, posiada jednak twardy charakter. Jest jednocześnie uparta i wrażliwa. Fascynuje ją wieś, czuje się tam najlepiej, spędza tam każdy wolny moment. Jest ambitna, stawia sobie trudne cele. Podczas wojny opiekuje się matką, dokszałca się, zdobywa licencję kierowcy zawodowego. Bez wahania bierze udział w powstaniu warszawskim – jej pseudonim to „Anna”, jest łączniczką w legendarnym oddziale „Parasol”. Ginie w pierwszych dniach działań, wraz z sześcioma innymi młodymi ludźmi.

Młodszą siostrą Krysi jest Marta Wańkowicz, nazywana „Tili”, „Tirliporek”, „Chłopek-Roztropek”, „Sancho Pansa”. Wiecznie uśmiechnięta i gadatliwa, obiekt ciągłych żartów Kinga. Już jako małe dziecko pisze felietony do czasopisma „Płomyk”. Uczy się w Szwajcarii, po wybuchu wojny zamieszkuje w Ameryce u swojej przyjaciółki Betty. Musi szybko dorosnąć, zarabia na życie pisaniem, bardzo dobrze się uczy. Pomaga polskim jeńcom, pisząc listy i wysyłając paczki. Informuje o ciężkiej sytuacji w Polsce swoich amerykańskich znajomych, którzy początkowo nie rozumieją sytuacji, a potem włączają się do pomocy. Wychodzi za mąż za dziennikarza Jana Erdmana i rodzi córkę, której daje na imię Anna-Krystyna – na cześć zmarłej siostry.

## LOSY RODZINY WAŃKOWICZÓW

### KIELKOWANIE

#### *Wielkopolskie niemowlęctwo*

Na świat przychodzi Krysia. Jej matka Zofia nie jest gotowa na macierzyństwo, cały czas żyje w strachu, ciągle pamięta, jak w lipcu 1919 r. straciła obu braci. Cała rodzina mieszka na ulicy Elektoralnej w Warszawie. Dziewczynka jest bardzo chorowita, ma problemy z oddychaniem. Państwo Wańkowiczowie przeprowadzają się do Wielkopolski, do majątku Jerka pod Kościanem, do domu brata Melchiora, Toła. Rodzi się Marta, nazywana przez Krysię „Tili”.

#### *Warszawskie dzieciństwo*

Rodzina wraca do Warszawy. Tata najpierw pracuje w gazecie, potem zarabia na życie, układając zabawne wierszyki reklamowe. Dzieci wychowywane są na dwa różne sposoby: mama opowiada im wierszyki i śpiewa razem z nimi piosenki, potrafi też być stanowcza, jeśli zachodzi taka potrzeba. Ojciec cały czas się z dziećmi śmieje, jest bardzo wymagający, uwielbia bawić się z córkami, jednak zabawy te są trudne.

Mama wyjeżdża do Zakopanego. Domem zajmuje się tata. Kiedy Tili kradnie pieniądze służącej, Melchior za karę zabiera do kina tylko Krysię, a nad łóżkiem młodszej siostry wiesza dyscyplinę.



i swobodne poszukiwania własnej tożsamości. Autor opisuje codzienne życie Domeczku, zwyczajne sytuacje i problemy, małe zmartwienia i radości, ale to właśnie dzięki takim opisom utwór nabiera wyjątkowej autentyczności.

Wańkowicz przedstawia wojnę jako wydarzenie traumatyczne. Szczególną uwagę zwraca na narastające w całej Europie napięcie, jakie ją poprzedzało, na wyraźnie wyczuwalny nastrój naciągającego zagrożenia. Zauważa, jak niewiele czasu minęło od poprzedniego konfliktu zbrojnego (I wojny światowej). Młode ziele, które w ciągu ostatnich dwudziestu lat wyrosło na ofierze z życia dawnych bohaterów, teraz samo musi walczyć o przetrwanie i opowiedzieć się po właściwej stronie konfliktu, nawet jeśli oznacza to narażenie lub wprost oddanie własnego życia.

Wojna rozdziela brutalnie całe rodziny, powodując ogromną tęsknotę. Rodzinę Wańkowiczów również dotyka rozłąka – Zofia z Krysią zostają w Warszawie, Melchior ucieka początkowo do Rumunii, a potem znajduje się w coraz to innych krajach, by ostatecznie zakończenie wojny zastało go we Włoszech. Marta przebywa aż w USA, gdzie zostaje już na zawsze. Nie zapominają jednak o patriotyzmie i wsparciu dla kraju. Marta organizuje pomoc dla jeńców wojennych, wciągając w swoje działania także amerykańskich znajomych. King zostaje korespondentem wojennym i opisuje losy polskich żołnierzy. Królik i Krysią działają aktywnie w podziemiu, wspierając walczących z hitlerowskim okupantem. Minie kilka lat, gdy zobaczą się ponownie – a Krysię wojna zabierze na zawsze. Jediną formą komunikacji są listy, które potrafią podróżować miesiącami i nie ma pewności, że w ogóle zostaną doręczone.

Powstanie warszawskie zostało zobrazowane jako masowa zagłada młodego, ochoczo nastawionego do walki pokolenia. Autor sporo miejsca poświęca przygotowaniom do powstania, dość szczegółowo też opisuje jego przebieg. Przywołane sceny mają swoją topografię, np. Wola, Czerniaków, Wilanów, Mokotów, Stare Miasto, ulica Śniadeckich, Ogród Saski, Żoliborz. Wańkowicz wskazuje na charakter walk, np. z czołgami, na barykadach, wśród ruin, przemieszczanie się kanałami, podwórkami, piwnicami, pod ostrzałem, a także opisuje czyny powstańcze, jak przenoszenie broni, walkę wręcz, utrzymywanie łączności, chowanie poległych, opieka nad rannymi, przeprowadzanie oddziałów z dzielnicy do dzielnicy. Niezwykle wymowny jest opis losów uczestników wcześniejszych wieczorów tanecznych, którzy wszyscy zginęli. Większość powstańców ginęła anonimowo, więc ich ostatnie chwile pozostały domysłami, domniemaniami, były trudne do odtworzenia. Ciała córki autora, Krysi, nigdy nie odnaleziono. Pelen tragizm przeżyć tych, którzy przetrwali, oddają sceny poszukiwania przez Królika jakichkolwiek wieści o córce, a potem już tylko jej ciała, wśród gruzów doszczętnie zrujnowanego, opustoszałego miasta. **Symboliczną wymowę mają sceny porządkowania grobów oraz przysięga składana przez młodych harcerzy - pokazują one, że ofiara życia młodych powstańców nie poszła na marne, wartości, za które zginęli, trwają w narodzie i zostają poniesione przez kolejne pokolenia w przyszłość.**

# KIEŁKOWANIE

## Wielkopolskie niemowlęctwo

Najpierw był embrion.

Potem było w łonie matki zamknięte pulsujące życie.

Wreszcie był dziecienny pokój – świat nie do ogarnięcia w całym swoim ogromie, całej niespożytej różnorodności. Dla opanowania tego pokoju przebyć dopiero trzeba było całe epoki poprzez rozróżnianie poszczególnych sprzętów.

Nim się ogarnęło dziw nad dziwy – kończenie się miękkości dywanu i pozycywanie się twardości podłogi, uchylanie się jednego, z lekka poznanego świata i ukazywanie się drugiego, absolutnie nierozpoznawalnego, którym było wnętrze szafy po rozwarciu się drzwi, nim się opanowało wstrząs, jakim jest odbicie w lustrze, i zupełnie przechodzące pojęcie zjawisko szyby, po której z tamtej strony łązi mucha – dumną opoką, z której szły dzień w dzień te wspaniałe podboje, było głębokie łóżeczko, kolebusia, obciążnieta kretonem, mieszcząca w sobie zasiedziane sprawy: kołderkę, przyjemnym ciepłem podpełzającą pod brodę, ściankę kolebusi, łaskawym cieniem wstającą między oczkami zapuchającymi na sen a dalekim mżeniem nieznanej lampy, sztucznego kota z obćmoktanym ogonem.

To łóżeczko – ład stały, prowincja pierwsza, z której powstaje imperium życia, brama wypadowa w awanturę świata zewnętrznego – pozostaje przez długie lata dzieciinne czymś mającym znaczenie nadnaturalne. Jeśli w tym czymś nadnaturalnym zdarzy się jakiś ewenement, jest on przyjmowany z maksimum wzburzenia: takim jest zasiusianie prześcieradła, kiedy się już wyawansowało do wysadzania na nocniczek, wetknięcie się nagle psiej głowy za siatkę, wtargnięcie konika polnego, spadnięcie w nocy poduszki na podłogę. Bezradność dramatycznego powiadamiania Mamy, śpiącej obok: „Mama – paduśka zgubiła się”, jest równie alarmistyczna, jak na przykład byłby pewnego dnia komunikat, że znikły kopalnie węgla i już odtąd będzie zimno.

Łóżko – czasem zdradzało. Matka, wróciwszy późno, zastawała dwie skostniałe figurki śpiące na kołdrach. Położyły się tak, żeby nie zasnąć i doczekać Mamy. Licha tam!... Zdradziło i wciągnęło łóżeczko.

Mama to rozumie – ten związek z łóżkiem. Mama jest duża – opanowała już nie tylko dręczącą zagadkę muchy za szybą, jest nie tylko bez ceremonii z wnętrzem szafy, ale przemierzyła łądy, od których w głowie się mąci. A i teraz jednak, kiedy dozna krzywdy od „Olbzyna” – smyka do łóżka. „Olbzym”, którego korci własna niegodziwość, po chwili pyta dosyć niepewnym głosem:



– Co ty tam robisz?

– Siedzę sobie – odpowiada głos z łóżka-fortecy.

Jest w tym zaznaczenie skrzywdzenia, a nons, że pozycje są ufortyfikowane, ale że istnieje gotowość do pertraktacji.

To łóżeczko dziecinne – to był pierwszy cypel nowego życia, wynurzającego się z topieli, rozpoczynanego w mieszkaniu na trzecim piętrze warszawskiej kamienicy czynszowej na Elektoralnej. Front kamienicy zajęty był przez sklep gotowych ubrań pana Segala; w oknach sklepu stały zabójcze brunety z wosku w tandetnych ubraniach; w bramie pyszniły się gabloty pana Piekacza, fotografa, który miał pracownię w podwórzu; okna naszego mieszkania wychodziły na toż samo zaplute podwórko, na którym chrypiały zaropiałe dziady; mieszkanko to na trzecim piętrze nie miało windy, elektryczności, łazienki, miało za to pluskwy o żelaznych zasadach i ubikację zrujnowaną. Było zimno. Na opał nie było nas stać.

Przed urodzeniem pierwszego dziecka matka jego została porażona nie-  
szczęściem: w lipcu 1919 roku polegli w odstępie trzytygodniowym jej jedyni,  
nad wszystko ukochani bracia. Jako starsza siostra w domu, który za ich wczes-  
nego dzieciństwa odumarała matka, była ich opiekunką. Teraz, kiedy powstawała  
Polska i zdawało się, że rozpocznie się nowe życie, zabrakło ich.

Kiedy Krysia wreszcie przyszła na świat w tym zimnym mieszkaniu na Elek-  
toralnej, matka jej nie była zdolna do życia. Przenosząc dziecko do przewija-  
nia, trzymała je kurczowo w obawie, że wypadnie... przez okno. Problemat  
wygotowania butelki, ugotowania kaszy, każdy element realnego świata był  
skomplikowaną nad siły czynnością.

Świat ten przesiąkał brzydotą. Na pierwsze miejsce wypychała się ohydna  
wysiedziana zielona kanapa, na której trzeba było słać wieczorem pościel dla  
męża. Przy mijaniu manekinów pana Segala, gablot pana Piekacza należało  
wyrobić w sobie całą skomplikowaną dyscyplinę – niewidzenia.

Ratunki nikłe były i słabe: batik zielony, ukajający lampę... hejnał z wieży  
strażackiej w koszarach Mirowskich... tani kwiatek od przekupki za pobliską  
Żelazną Bramą.

I dziecko nie było zdolne do życia. Konało z przeżyć matki i nie mogło oddy-  
chać w tym świecie. Dusilo się. Lekarze mówili – „astma”, mówili – „fałszywy  
krup”. Trzy lata gościły w domu butle z tlenem, wilgotne prześcieradła wisiały  
dokoła kolebki. Dopiero pediatra, doktor Szenajch, odkrył, że te duszności są  
na tle nerwowym, i z wolna wyprowadził z tego dziecko jakąś surowicą spro-  
wadzoną z Paryża.

Tak zapewne po wybuchu wulkanu ziele na kraterze puszcza ponownie pierwsze pędy ze spopielałego gruntu – z trudem i niełatwo.

Pomagają mu ptaki, wiatry nioszące, słońce, woda i bieg lat.

Pomagali koledzy chłopców, narzeczona poległego brata i także pomagał płynący czas.

Żołnierze z pancerki przysyłali delegacje, prezenty, krzyżyk złoty, kołderkę, misiulka. Przyjeżdżali na urlopy, stawali spartym murem dokoła kolebki, patrząc ponuro i bezradnie.

– Czy jednak wyżyje?...

Czy wzrośnie?...

Czy na wypalonym miejscu pójdą pędy?

Wanda, narzeczona Staśka, siedziała całe noce przy chorej Krysi. Nie zdążyła sfotografować się na prośbę Staśka w tym krótkim narzeczęńskim okresie przedzielonym teraz przez przepaść martwego czasu. Chciała zostawić Krysi fotografię narzeczęńską. Poszła do fotografa w jasnej wiosennej sukience, z bukiecikiem kwiatów, usiłowała uśmiechać się wesołym dziewczęńskim uśmiechem.

Popiół z kataklizmu dziejowego sypał się na dom, ludzie ratowali się, jak mogli.

Czy dzięki tym lekcom paryskim, czy też dzięki tym lekcom serc – ziele na kraterze przechorowało wejście w życie i poczęło rosnąć.

Dwudziestokilkuletni ojciec rodziny był również nieprzygotowany do życia. Wychowano go w nabożnej obawie pokoleń przed stratą majątku. Taki, co stracił majątek, szedł na rezydenta albo zmywał się z oczu sąsiadów w nieznanym świecie i „na pewno gdzieś teraz nocuje po ławkach w parkach miejskich”.

A właśnie on stracił majątek, świat otaczający był obcy, siły własne niewiadome i wiara w możność „zarobienia czegoś” – bardzo mglista.

Tymczasem już wzbudzona fala historii wygładzała się drobnym ciurkiem napływających na wystawy sklepowe towarów.

Po latach uniesień zrobiło się w mieszkaniu na Elektoralnej szaro i bezradnie.

Z tych lat we wspomnieniu moim pozostaje – deska klozetowa. Długośmy cierpieli jej brak, nie przypuszczając, że naszą kieszeń stać na inwestycje. Wreszcie dowiedziałem się ze zdumieniem, że kosztuje drobną sumę, i przyniosłem ją z triumfem. Odtąd w języku rodzinnym mówiło się: „A może to jest jak z tą deską?”. Co po Mickiewiczowsku znaczyło: „Mierz siły na zamiary”.

Wsparty o to doświadczenie, postanowiłem dokończyć zaczęte przed wojną prawo, bo posiadany dyplom Szkoły Nauk Politycznych był według oceny teścia (który swoje Dobrogoszczyce wymienił na kamienice, a te z kolei



*Zofia Wańkiewiczowa z Małagowskich (żona Melchiora Wańkowicza) z córką Krysią, 1919.*

wracał, pies go witał furią radości. Poza tym był w wielkiej zgodzie z Martą kucharką. Kiedy Marta wychodziła za mąż – a za mąż wyszło kolejno z Domeczku pięć pokojówek lub kucharek – kiedy w kościele na Żoliborzu klękała przy ołtarzu z panem młodym, nagle wpadł Gawęł, przeschorował przez cały kościół, wspiął się, nie bacząc na welon ślubny, i polizał pannę młodą po twarzy.

Czasy miłosne przychodziły nie tylko na dwunogich mieszkańców Domeczku, ale i na jego zwierzaki. Pewnego razu subtelna, dobrze wychowana, rozsądna i raczej sceptyczna i ironiczna Malwinka poczęła wołać głębokim piersiowym basem. Zebrałiśmy się nad zwierzątkiem czołgającym się brzuchem po dywanie i wstrząsanym namiętnością, która skręcała drobne, subtelne ciało.

Mama za czasów akademickich w Krakowie, kiedy jej King zaproponował wzięcie dorożki, bo inaczej się spóźni na wykład, uchyliła się od tej bezwstydnego propozycji, pełna zmieszania. Była to więc inna szkoła kochania niż Malwinkowa i Mama obrzydzała się na bezczelne wyrażanie chuci kobiecej siostry-kotki.

– Pamiętasz, co ci z powodu ciąży powiedziała Krysia? – przypomniał King. – Teraz jeszcze tego ona nie zrozumie, ale na pewno w swoim czasie powiedziała by, patrząc na Malwinkę: „Jakie to śliczne!” – Wziął na ręce mały filigranowy organizm, *chef d'oeuvre*<sup>128</sup> niebiańskich konstruktorów, rozsadzany przez krzyk żądz.

W rezultacie został sprowadzony wspaniały syjamski kocur z wielką głową, z wąsami jak huzar. Zamknęliśmy państwa młodych w pralni. Pomogło. Malwinka stała się znowu słodka i przymilna. Kiedy jej kształty poczęły się zaokrąglać, nastąpiło większe zbliżenie z Mamą. To fakt, że Malwinka coraz dłużej przebywała w mamowym pokoju, że przeciągnęła się między nimi dodatkowa nitka porozumienia.

Za to durnidło-Gawęł, pozostający w kawalerskim stanie, nic się nie rozumiał na tym wszystkim. W Domeczku każdy, ze służbą włącznie, mógł sprowadzać swoich gości, a więc pies też podejmował od czasu do czasu swoich znajomków niewąską kością. Malwinka mrużyła się na takie wizyty pogardliwie i nie raczyła bawić gości rozmową.

Kiedy jednak porodziły się kocięta, a Gawęł jak zwykle przyprowadził jakiegoś kolegę z ulicy – rozszrozona Malwinka z wielkim prychnaniem wyrzuciła intruza. Potem jakimś im tylko wiadomym porozumieniem zaważwała Gawęła z powrotem do legowiska z kociakami. Szedł za nią bardzo niechętnie, tak że aż to zwróciło uwagę Mamy i Wisi, które podeszły zobaczyć, co to się kroi.

<sup>128</sup> *Chef d'oeuvre* – (franc.) majstersztyk, arcydzieło.



*Fotografie Melchiora Wańkowicza z Kresów Wschodnich, 1937/38. N/Z: terier Wańkowiczów Gawel podczas spotkania z jeżem.*

Malwinka, podprowadziwszy Gawła do legowiska, wspięła się na łapki i wobec całego areopagu kobiet chlasnęła Gawła w pysk. A kiedy stał durny, nic nierozumiejący, chlasnęła w hakowatą szurpatą mordę z jednej i z drugiej strony, aż zdecydował, że lepiej wziąć nogi za pas.

Na Gawła jednak również przyszła pora. Wyrósł na pięknego psa, z ogniem, z chodami, pierś miał jak dzwon, brzuch wciągnięty, spojrzenie zaangażowane i zawsze pełne pytania. Mama twierdziła, że ten pies rozumie wszystko, i miała do niego długie przemowy.

Gawel patrzył na nią żarzącym się wzrokiem, przysiadając, głuchy warkot wrywał mu się z piersi – tak starał się zrozumieć mówiącego człowieka. Niestety jednak, rozumiał tylko elementarne psie słowa, ale miał ich wokabularz niemały. Słowo „na spacer” podrywało go z punktu do uciesznych susów. Rozumiał, kiedy King, siadając do samochodu, zapowiadał, że „pies nie pojedzie”. Spytany: „Gdzie jest Krysia?” albo: „Gdzie jest Tili?” – rozróżniał imiona. Otrzymał w sklepiku za rogiem pakiecik z poleceniem „zanieś panu”, donosił wiernie; ale już na nieco większy dystans tego polecenia nie można mu było dawać, bo się zawieruszał z psami. Może Kingowi się zdawało, że pies

mu na próbę przyniosłam. Nie chciał wyjechać, aż będzie po egzaminie. Kuł mnie jeszcze nazajutrz rano, czekał z obiadem, aż przyszedłam z egzaminu. Wzięłam na obiad Betty. Kazał sobie pokazać pytania i powiedzieć, jak na ich temat napisałam. Powiedział, że zapewne wszystko jest pomyślnie, zapłacił rachunek i wrócił do New Yorku. Przez cały ten czas nawet nie miałam okazji zapytać „How are you”. Jak się ludziom dziękuje za taką dobroć? „Dadowi” bardzo zaimponował przyjazd pana Ignacego. Powiedział: „Your father must be of very fine people if his friends stick by you like that”. Co mnie ucieszyło no end.

Prędzej, niż należało się spodziewać, poczęli się absztyfikanci. Stało się, kiedy zaczęła pisywać do prasy polskiej i angielskiej.

Przed trzema tygodniami redakcja znowu odesłała mi list. Gdzieś z obozu artylerii od jakiegoś Stanleya, który „ze stylu i idei wywnioskował, że wspólna postawa moralna sprzyja wymianie idei”. Odpowiedziałam dosyć zdawkowym krótkim listem – też po angielsku. Na to otrzymałam wielkie liścisko po polsku. „Kochana Marto” – rozpoczyna młody człowiek, po czym okazuje się, że „zawsze miał serce otwarte wszystkiemu, co polskie”, i że nawet ma „Smętka” w domu. „Panna wybaczy, jeszcze tej książki nie przeczytałem, no, ale wnet się ujarzmię do tej roboty”. „Byłem od dawna jakoś poetycznie nastrojony, różne imaginacje kombinowałem i w ten sposób napisałem też do Panny. Teraz, gdy Panna mi odpisała i nieba uniziła, jestem więcej pewny siebie. Wyobraziłem sobie, że jesteś Panna jak poranek polski, uciezna, świeża i radosna”. Najbardziej zdumiewający jest jednak koniec listu. Zapowiada przyjazd, a potem... „Naprawdę będę się musiał Pannie wypowiedzieć. Mam coś powiedzieć. Cała moja wina w tym, że poetycznie nastrojony. Zawsze chciałem piękną i dobrą dziewczynę znaleźć. Co Panna by zrobiła, gdyby trzy serca naraz znalazła? Czasami myślę, że najlepiej zostać pustelnikiem z tego powodu. Napisz mi, Panno, coś o sobie i czy mogę tak tylko mówić: Marta”.

Wytańczyłam dziki tan uciechy, czytając ten list Betty, po czym machnęłam ręką wzorem Bisia: „Głupia zabawa”. Ostatecznie po diabła uniząć nieba dwukrotnie i robić młodego ćwoka bardziej poetycznym na temat polskiego poranka. Poza tym nie bardzo byłam ciekawa informacji na temat trzech serc znalezionych naraz. Wobec tego nie odpisałam. Ale przed trzema dniami otrzymałam list napisany po angielsku dla pewności i zatytułowany „Dear Tili”. Jęknęłam kompletnie załamana; okazuje się, że młody ćwok ujarzmił się do czytania i oto dezawantaże<sup>314</sup> popularności. Okazało się, że wpatruje

<sup>314</sup> *Dezawantaż* – dawniej: ujemna strona czegoś.



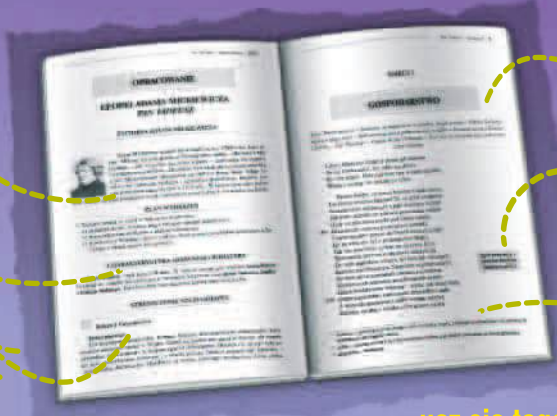
*Córka Melchiora Wańkowicza, Marta Erdman, USA 1941.*

# SPIS TREŚCI

---

Tytułem wstępu . . . . .	5
Melchior Wańkowicz – życie i twórczość . . . . .	5
Tytułowe ziele afirmacją życia. . . . .	6
Portret rodziny na tle epoki . . . . .	7
Losy rodziny Wańkowiczów . . . . .	8
Wybuch wulkanu – II wojna światowa. . . . .	16
<b>Ziele na kraterze . . . . .</b>	<b>19</b>
Kielkowanie . . . . .	22
Wielkopolskie niemowlęctwo . . . . .	22
Warszawskie dzieciństwo . . . . .	32
Od liter do literatury . . . . .	51
Na Chełmszczyźnie. . . . .	60
Na Litwie Kowieńskiej. . . . .	74
Domeczek . . . . .	97
Niegodne praktyki Taty . . . . .	122
Czy przycinać? . . . . .	134
Rozrost . . . . .	146
Wodami Polski . . . . .	146
Drogami Podkarpacia . . . . .	154
Szczęśliwe lata. . . . .	170
Po Kresach. . . . .	172
Kryolinki. . . . .	181
Konspiratorzy. . . . .	191
Matura przy błysku piorunów . . . . .	201
Smak przed jazdą . . . . .	206
Uniwersyteckie wspominki . . . . .	219
Pedałowanie przez Europę . . . . .	228
Jakże zielono w Gołańczy! . . . . .	252

Wykorzenianie .....	261
Lawa .....	261
Ratowanie się .....	263
Chlorofil .....	269
Trwanie .....	276
Odrost .....	288
Jak broniło powietrze? .....	288
Pierwsze wiązki ziela .....	291
Srebrne wesele .....	309
Owocowanie .....	316
Jak długo nastarczą ręce mamine? .....	316
Jak długo jeszcze będzie potrzebny ojciec? .....	319
Ognie podchodzą .....	332
Anglicy w Domeczku .....	332
Domeczek się broni .....	340
Ognie doszły .....	348
Ziele na kraterze .....	359
Powstanie .....	363
Popiół .....	368
Losy szesnastki .....	368
<i>Non omnis moriar</i> .....	371
Brat .....	377
Matka .....	382
Relacja łączniczki Zofii .....	387
Relacja łączniczki Leny .....	388
Epilog i prolog .....	389
List do Krysi .....	389
List od Tili .....	394
Posłowie .....	399



opracowanie

streszczenie

charakterystyka

ważny cytaty

problematyka

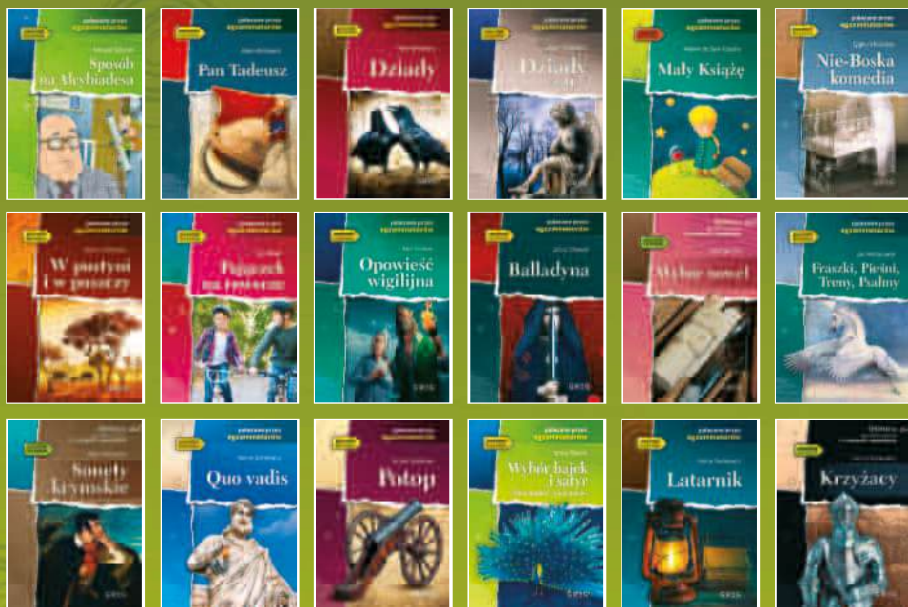
**pewniak**

ucz się tego, o co zapytają!

Pewniak  
na teście

## lektury Grega. Zaufaj sprawdzonej marce!

Najnowsze wydania zawierają **odpowiedzi na pytania z podręczników i testów.**



Pełnej oferty szukaj w najlepszych księgarniach.

ISBN 978-83-7517-865-4



9 788375 178654 >

**GREG**  
WYDAWNICTWO

Wydawnictwo GREG  
ul. Klasztorna 2B ■ 31-979 Kraków  
www.greg.pl